



Zapis agonii.

Mamo, a co to takiego "wniosek"? Czy jest komuś potrzebny?

Mamo, a co to takiego "wniosek"? Czy jest komuś potrzebny?

Zapis agonii

Artykuł • miesięcznik „Opcja na prawo” • 20 maja 2013

Warren H. Carroll w swojej „*Historii chrześcijaństwa*” przedstawia niezwykle interesujące spojrzenie na proces dziejowy. Wbrew postępowi, które od swoich cadyków ma surowo zakazane dawanie wiary teoriom spiskowym wiadomo, że historia jest niekończącą się opowieścią o spiskach, które albo się udały, albo nie.

Oryginalność podejścia Warrena H. Carrola polega na tym, że te wszystkie spiski, mniejsza o to - udane, czy nie, są jedynie fragmentami spisku szerszego, którego autorem jest Bóg. Dyskretnie sterując procesem dziejowym, z wolna zmierza do celu, którego nawet nie możemy się domyślać.

I tak na przykład Aleksander Macedoński stworzył swoje imperium, które go nie przeżyło. Czyżby tyle energii miało pójść na marne? W żadnym wypadku - przekonuje nas Carroll. - Aleksander Macedoński - oczywiście „*bez swojej wiedzy i zgody*” - był tylko rodzajem pługa, którym Bóg uprawił kawał ziemi pod przyszły zasiew chrześcijaństwa. Wprawdzie imperium Aleksandra Macedońskiego nie przeżyło swego twórcy, ale przecież nie wszystko umarło. Trwałym jego śladem był język grecki, który dzięki temu imperium upowszechnił się na sporym obszarze ówczesnego świata. Nie tylko język - ale i filozofia w tym języku stworzona. Arystoteles - bo przecież to właśnie on był preceptorem młodego Aleksandra. Nie była to filozofia w dzisiejszym rozumieniu tego słowa - to znaczy - pretensjonalne opowieści o własnych urojeniach czy obsesjach, tylko synteza ówczesnej wiedzy. Dzisiaj taka synteza nie jest oczywiście możliwa, toteż w odróżnieniu od nauk matematyczno- przyrodniczych, które wykonały olbrzymi postęp, filozofia drepcze w miejscu, pokrywając ubóstwo, a prawdę mówiąc - brak dokonań - „*organizacyjną krzątanicą*” po której pozostaną zwały makulatury.



Upowszechnienie tedy na sporym obszarze ówczesnego świata nie tylko języka greckiego, ale również - greckiej filozofii, przygotowało grunt pod zasiew chrześcijański. Chrześcijaństwo, chociaż ma korzenie żydowskie, przecież ruszyło na podbój świata dopiero wtedy, gdy od tych żydowskich korzeni się oderwało, zaszczepiając się na życiodajnym pniu greckim. Nawiasem mówiąc, chrześcijański uniwersalizm od samego początku uznany został przez Żydów za zagrożenie, bowiem nawet się na tym nie skupiając, sam przez się podważał żydowskie uroszczenia do wyjątkowości we Wszechświecie. Świadczy o tym charakterystyczny zarzut, jaki Żydzi postawili św. Pawłowi, który z chrześcijańskim orędziem zwrócił się w pierwszej kolejności właśnie do nich. Oskarżyli go mianowicie, że „*występuje przeciwko narodowi*” - oczywiście narodowi żydowskiemu. Jest w tym zarzucie logika, bo rzeczywiście - historia narodu żydowskiego to nieustanna krzątanina mająca na celu osiągnięcie podobno obiecaney władzy nad światem. Temu celowi podporządkowane jest wszystko - z kultem Jahwe na czele, ponieważ dochowanie wierności żydowskiemu Bogu jest warunkiem sine qua non realizacji tego handlowego kontraktu zwanego „*przymierzem*”.

Głosząc chrześcijański uniwersalizm, św. Paweł, nawet nie mając takiej intencji, pozbawiał tamto „*przymierze*” wszelkiego znaczenia, amputując tym samym narodowi żydowskiemu cel, wokół którego dotychczas się on jednoczył i budował swą tożsamość w opozycji do reszty świata. Stąd też przez stulecia towarzyszy chrześcijaństwu nieprzejednana wrogość ze strony Żydów - w wieku XIX otrzymując potężne narzędzie

walki w postaci kontrreligii socjalistycznej. W tym Bożym spisku ważną rolę odegrał również Rzym, który rozciągając polityczną kontrolę nad ówczesnym światem, umożliwił zakorzenienie chrześcijaństwa na obszarach zachodniej Europy, co dało początek fenomenowi zwanemu cywilizacją łacińską, która, dzięki splotowi okoliczności, wśród których nie możemy oczywiście wykluczyć dalszego ciągu Boskiego spisku, zdołała narzucić wytworzony przez siebie system wartości całemu światu.

Fundamenty cywilizacji łacińskiej

Cywilizacja ta jako „*ustrój życia zbiorowego*”, wspiera się na trzech filarach: greckim stosunku do prawdy, zasadach prawa rzymskiego i etyce chrześcijańskiej, jako podstawie systemu prawnego. Grecki stosunek do prawdy sprowadza się do przeświadczenia, iż prawda istnieje obiektywnie, to znaczy - niezależnie od tego, co ludzie, albo ich większość na jej temat mniema, że nie leży „*pośrodku*” - jak chcieliby ireniści, tylko tam, gdzie leży. Taki stosunek do prawdy sprzyjał poznawaniu świata niezależnie od wierzeń religijnych i właśnie dlatego w obrębie tej cywilizacji pojawił się fenomen zwany nauką, to znaczy - systematyczne dociekanie prawdy o świecie, połączone z nieustannym kwestionowaniem uzyskanych dotychczas rezultatów. Bardzo ważnym filarem tej cywilizacji są zasady prawa rzymskiego, z niezwykle doniosłym wynalazkiem w postaci rozdzielenia prawa publicznego i prywatnego na czele. Wynalazek ten umożliwił nie tylko wyodrębnienie własności prywatnej, ale również, a może nawet przede wszystkim - wykształcenie się poczucia autonomii jednostki względem państwa. Dlatego też właśnie w prawie rzymskim własność została uznana za „*pełne władztwo nad rzeczą*”, które przysługuje właścicielowi z wyłączeniem wszystkich innych osób - z „*państwem*” włącznie. Prawnicy rzymscy sformułowali też zasady, iż prawo nie działa wstecz, że nikt nie powinien być sędzią we własnej sprawie, a chcącemu nie dzieje się krzywda. Całość umożliwiła nie tylko precyzyjne zdefiniowanie sprawiedliwości jako „*niezłomnej i stałej woli oddawania każdemu, co mu się należy*” („*Ulpian Domicjusz: iustitia est firma et perpetua voluntas suum cuique tribuendī*”) oraz sformułowanie kryteriów prawego postępowania: „*honeste vivere, alterum non laedere, suum cuique tribuere*” (uczciwie żyć, drugiego nie krzywdzić, każdemu należne oddawać).



© Johann Grobbelaar/ Solent

I wreszcie - etyka chrześcijańska, która stanowi cenne uzupełnienie poprzednich filarów. Wniosła ona do tej cywilizacji rewolucyjną zasadę, iż każdemu człowiekowi, niezależnie od aktualnej pozycji społecznej, przysługuje nienaruszalne i przyrodzone minimum godności, jako dziecku Boga. Zaszczepienie tej zasady na greckim i rzymskim korzeniu przyniosło już w Średniowieczu znakomity rezultat w postaci etosu rycerskiego. Rycerz był uosobieniem dzielności i siły - w czym kochała się Grecja i Rzym - ale w cywilizacji łacińskiej ta siła została obciążona obowiązkami na rzecz słabości. Podstawowym bowiem obowiązkiem rycerza była „*obrona wdów i sierot*” - a więc osób w ówczesnym społeczeństwie najsłabszych.

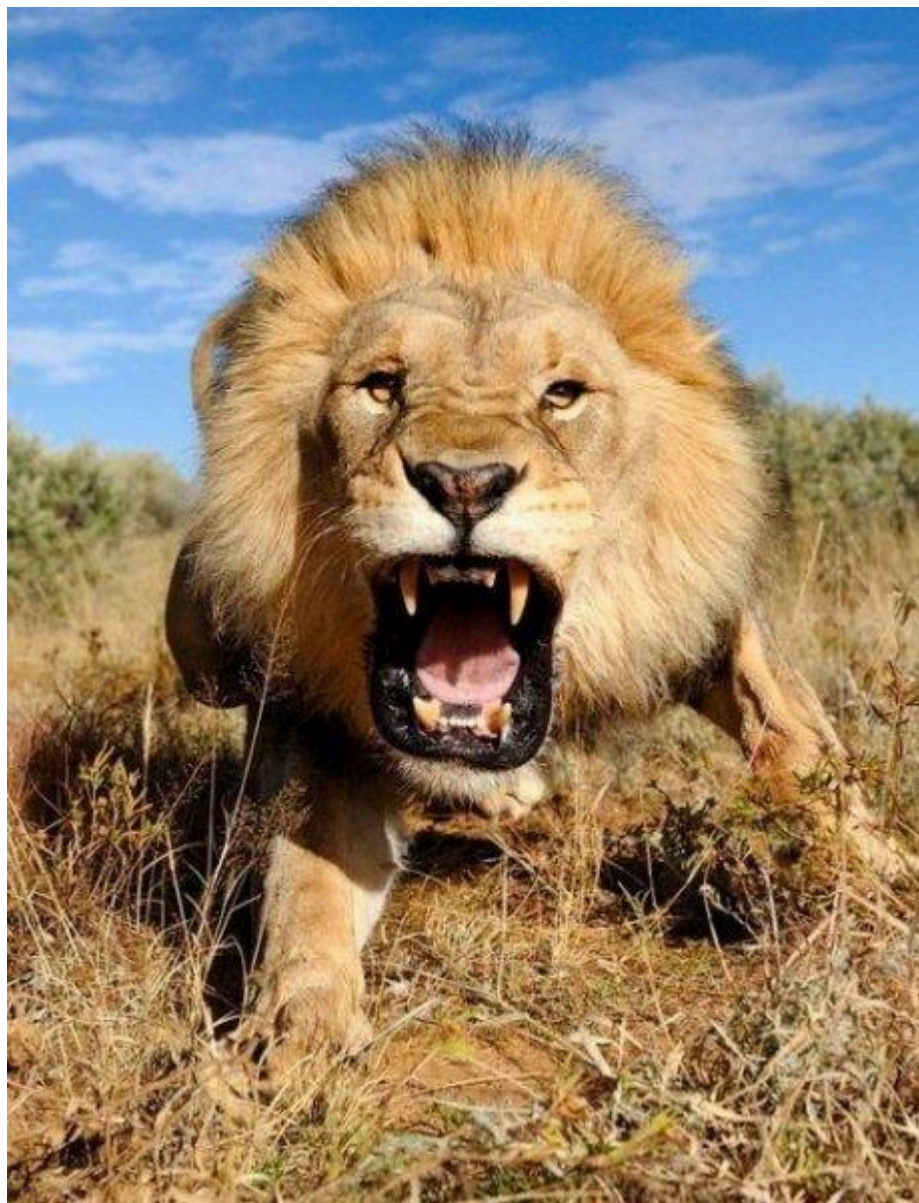
Socjalistyczna kontrkultura

Niepodobna nie zauważyć podobieństwa między socjalizmem, a religią żydowską. Nie chodzi o to, że wśród twórców socjalizmu spotykamy nadreprezentację żydowskich mełamedów, ale - podobieństwa merytoryczne. Przede wszystkim - kolektywizm. W religii żydowskiej jednostka właściwie nie istnieje; podmiotem historii jest naród, którego interesom - a podstawowy, to zdobycie panowania nad światem - jednostka ma się bezwzględnie podporządkować. Jeśli zastąpilibyśmy słowo: „*Izrael*” słowem: „*państwo*”, czy „*partia*”, to bardzo wiele urywków Starego Testamentu można by wziąć za fragmenty jakiegoś „*Manifestu komunistycznego*”. Bo socjalizm też charakteryzuje się podejściem kolektywistycznym. Nie dostrzega jednostek, tylko antagonistyczne „*klasy*”. Każdy nie tylko należy do określonej „*klasy*”, ale jest tą przynależnością zdeterminowany na poziomie instynktów, również, a nawet przede wszystkim w swoim sposobie myślenia.

Skoro tak, to nie istnieje żadna „prawda”, bo co jest prawdą dla przedstawicieli jednej klasy, jest fałszem dla przedstawicieli klasy antagonistycznej. Nie istnieje też uniwersalna etyka, bo to, co jest dobre, dla klas oprymujących, jest złe dla klas oprymowanych, a ponieważ to klasy oprymowane są przez socjalistów uznawane za awangardę, to dobre jest to, co jest dobre dla nich. Podobnie nie istnieje uniwersalne piękno, bo wszystko zależy od tego, co harmonia wyraża; czy odzwierciedla ład „burżuazyjny”, czy też socjalistyczny, słowem - komu służy. W ten oto sposób kolektywizm, będący wspólnym rdzeniem cywilizacji żydowskiej i socjalizmu, podważa wszystkie elementy quincunxa łacińskiej cywilizacji: prawdę, dobro, piękno, zdrowie (zarówno Żydzi, jak i sodomici jako „mniejszości” oprymowane przez większości - „gojowską” i heteroseksualną - powinni być uprzywilejowani) i dobrobyt (kolektywistyczne podejście do własności w socjalizmie jest odpowiednikiem trybalistycznego podejścia do własności w cywilizacji żydowskiej).

Oczywiście nie wszyscy Żydzi skłaniają się ku socjalizmowi; można powiedzieć, że te kręgi tylko częściowo na siebie zachodzą, natomiast wydaje się, że kręgi wrogie cywilizacji łacińskiej zarówno wśród Żydów, jak i socjalistów nakładają się na siebie w stopniu znacznie większym. Tym właśnie tłumaczę sobie nadreprezentację Żydów wśród elit komunistycznych, gdzie tworzyli rodzaj „partii wewnętrznej”, zorientowanej na przybliżanie komunistycznego ideału. Ten zaś, zakładając zniszczenie znienawidzonej cywilizacji łacińskiej i doprowadzenie mniej wartościowych ludów tubylczych do stanu duchowej bezbronności, przybliżał zarazem upragnioną władzę nad światem.

Taktyka bolszewicka polegała na dążeniu do uchwycenia władzy politycznej drogą rewolucji, co umożliwiało korzystanie z narzędzi współczesnego państwa, przede wszystkim - terroru i zmasowanej propagandy - do przerabiania normalnych ludzi na ludzi sowieckich. Różnica między człowiekiem normalnym i sowieckim polega na tym, że człowiek sowiecki wyrzeka się wolnej woli - a więc autonomii względem państwa, tworząc kolektywistyczny „nawóz Historii”. Ale dzięki polskiemu zwycięstwu w wojnie bolszewickiej w roku 1920, Zachód uchronił się przed zaaplikowaniem mu tej taktyki. Wobec niego zastosowana została taktyka alternatywna, zaproponowana przez Antoniego Gramsciego w postaci tak zwanego marksizmu kulturowego.



Gramsci stwierdziwszy, że bardziej niż zewnętrzna przemoc, człowieka trzyma w niewoli kultura „burżuazyjna”, zaproponował wprowadzenie do niej „*ducha rozłamu*” to znaczy - podsuniecie tradycyjnym kategoriom kulturowym wywrotowej, czyli rewolucyjnej treści - a wtedy władza polityczna nad tak zoperowanym społeczeństwem sama wpadnie „*awangardzie*” w ręce. Bardzo ciekawie pisze o tym Monika Kacprzak w książce „*Pułapki poprawności politycznej*”, będącej jej rozprawą doktorską. Wspomina tam ona o kontynuującej i rozwijającej myśl Gramsciego „*szkole frankfurckiej*”, która pod koniec lat 30-tych poprzez Francję przeniosła się do Ameryki, stopniowo infekując marksizmem kulturowym tamtejsze uniwersytety, media i przemysł rozrywkowy - czemu sprzyjało stopniowe opanowywanie tych segmentów życia publicznego przez Żydów. Obecnie Liga Antydefamacyjna piętnuje takie spostrzeżenia jako „*antysemityzm*”, ale to nic dziwnego, bo przecież wiemy, że w domu wisielca nie wypada mówić o sznurze. Tedy marksizm kulturowy stopniowo opanował amerykańskie uniwersytety i niczym bumerang, powrócił do Europy, stając się w 1968 roku dominującą ideologią ówczesnej młodzieżowej rewolty. Jej przywódcy proklamowali wtedy „*długi marsz przez instytucje*”, który na przełomie lat 80-tych i 90-tych zakończył się całkowitym

sukcesem. Symbolami tego sukcesu byli ludzie tacy, jak Joshka Fisher, niemiecki dynamitard z roku 1968, a później - minister spraw zagranicznych Republiki Federalnej Niemiec, czy Bill Clinton - prezydent Stanów Zjednoczonych. Kierując „*instytucjami*” o zasięgu światowym bądź europejskim, korzystając ze wsparcia autorytetów uniwersyteckich, mediów i przemysłu rozrywkowego, ludzie ci nadali marksizmowi kulturowemu charakter już nie intelektualnej propozycji, ale ideologii zarówno w USA, jak i Unii Europejskiej obowiązującej. Przybiera ona na naszych oczach postać norm prawnych, za którymi stoi przemoc państwa.

„*Duch Soboru*”

Inwazja marksizmu kulturowego na uniwersytety doprowadziła również do kryzysu tożsamości w Kościele katolickim, w którym pojawiły się coraz wyraźniejsze nurty kontestacyjne, wysuwające postulaty „*demokratyzacji*”, ekumenizmu i „*prawdziwego*” pokoju. W październiku 1962 roku papież Jan XXIII zwołał sobór, który proklamował „*aggiornamento*”, ekumenizm uczynił wiodącym nakazem, co zapoczątkowało „*dialog*” - między innymi - z „*judaizmem*”. Ile swojego dołożyli do dorobku soborowego szachiści z Kremla, jaki wpływ miało żydowskie złoto i masońskie intrygi - tego pewnie już nigdy się nie dowiemy - ale pochwały, jakich sowiecka „*Prawda*”, rabini i autorytety moralne nie szczędziły Janowi XXIII, skłaniają do podejrzeń, że przynajmniej niektóre sprawy poszły po ich myśli.

Do takich podejrzeń skłania zwłaszcza tajemniczy „*duch Soboru*”, który sprawił, że rewolucyjna praktyka w Kościele „*posoborowym*” wyprzedziła i to niekiedy znacznie, rewolucyjną teorię zawartą w soborowych konstytucjach. Można powiedzieć, że prorocтва wspierały Mikołaja Dawilę, gdy pisał, że Kościół, utraciwszy nadzieję, że ludzie będą postępować zgodnie z jego nauczaniem, zaczął nauczać tego, co ludzie robią. Tymczasem ludzie robią to, co sufluje im piekielna triada w postaci zdominowanego przez marksistów państwowego monopolu edukacyjnego, podobnie zinfiltrowanych mediów i przemysłu rozrywkowego, dostarczającego gotowych wzorców postępowania dla „*młodych, wykształconych*”. W rezultacie „*aggiornamento*” Kościół rozpaczliwie starał się dostroić do tempa dyktowanego przez wrogów cywilizacji łacińskiej, podlizując się a to „*młodym*”, a to „*poszukującym*” - na co nakładają się dodatkowo wymagania „*dialogu*”.

Rzecz w tym, iż podstawowym, że tak powiem, kurtuazyjnym, warunkiem „*dialogu*” jest uznanie poglądów partnera za równoprawne, a nawet - za słuszne i prawdziwe. Spełnienie tego warunku ma jednak znamiona bezwarunkowej kapitulacji - bo nawet podyktowane kurtuazją uznanie fałszu za równoprawny z prawdą, stanowi zdradę łacińskiej cywilizacji. Okazało się, że wszystkie drogi prowadzą na szczyt, a jeden szczyt uwiarygodnia każdą drogę. Ale to ma swoje konsekwencje - bo skoro wszystkie drogi są jednakowo prawomocne, to tylko dureń wybierałby trudniejszą, a zwłaszcza - karkołomną, skoro obok po wyasfaltowanej autostradzie klimatyzowane autokary z

wychodkiem i telewizją, komfortowo dowożą na sam szczyt. Krótko mówiąc - zatruty „*duchem Soboru*” Kościół, zamiast pewności, zaczął dostarczać wiernym coraz więcej rozterek, koncentrując się w coraz większym stopniu na wewnętrznych problemach duchowieństwa, które w dodatku zaczęło się bisurmanić w sposób niekiedy wołający o pomstę do nieba. W tej sytuacji miliard 300 milionów katolików już sam nie wie, czy i w jakim stopniu może jeszcze liczyć na przywództwo pasterzy Kościoła. Abdykacja Benedykta XVI w tej sytuacji urasta do rangi symbolu.



Wrogowie w pełnym natarciu

Za sprawą wrogów cywilizacji łaćńskiej - bo to przecież mamy na myśli mówiąc o „*Zachodzie*”, obiektem furiackiego ataku są wszystkie jej filary. Tradycyjny stosunek do prawdy ulega erozji pod wpływem demokracji totalnej, w ramach której metoda demokratyczna, polegająca na apriorycznym przyznawaniu racji większości, znajduje coraz szersze zastosowanie w nauce. Przykładem jest głosowanie w WHO, w następstwie którego sodomia i gomoria została uznana za rodzaj normy. Skoro normą staje się cokolwiek, to znaczy, że normy już nie ma, podobnie jak prawdy. Jest to pogląd

co się zowie wywrotowy, czyli rewolucyjny, sprzeczny z logiką dwuwartościową, według której jest prawda - i fałsz, jest norma - i dewiacje.

Zasady prawa rzymskiego są unieważniane przez zwycięski pochód socjalizmu. Zdobytcze łacińskiej cywilizacji, uzyskane w następstwie epokowego wynalazku rozdzielenia prawa publicznego i prywatnego, są bezpowrotnie tracone na skutek stopniowego zacierania granicy między publicznym i prywatnym - co upodabnia współczesne państwa do trybalistycznych wspólnot rozbójniczych. O zasadzie *volenti non fit iniuria* (chcącemu nie dzieje się krzywda), która stanowi podstawę wolnościowej legislacji, nie ma już dzisiaj mowy, skoro nawet moralisci twierdzą, iż „*nieważne, co się podpisuje*”, nawet „*bez swojej wiedzy i zgody*”.

Państwa przechwytyją władzę nad bogactwem wytwarzanym przez ludzi, a wraz z tą władzą zagarniają kolejne przestrzenie wolności. Autonomia jednostki względem państwa zanika, czego przykładem jest wprowadzanie urzędnika państwowego w charakterze arbitra stosunków rodzinnych nie tylko między małżonkami, ale również - między rodzicami, a dziećmi. W ten oto sposób porządki spontaniczne, charakterystyczne dla ustrojów wolnościowych, wypierane są przez porządki zadekretowane. No i wreszcie postulat „*państwa neutralnego światopoglądowo*” którego rzeczywistym celem jest wyrugowanie etyki chrześcijańskiej, jako podstawy systemu prawnego państwa i zastąpienie jej etyką sytuacyjną, uzależnioną od „*mądrości etapu*”.

Jeśli sól zwietrzeje...

Temu zorganizowanemu natarciu na fundamenty cywilizacji łacińskiej towarzyszy bezradność i kryzys przywództwa wśród jej zwolenników i obrońców. Nie tylko nie mają żadnego planu obrony, ale w dodatku - coraz mniej wiary w zwycięstwo. Dobrze, jak nie próbują truchcikiem przechodzić na stronę wroga; za odwagę uchodzi dzisiaj siedzenie okrakiem na barykadzie. W tej sytuacji zmierzch cywilizacji łacińskiej zakończony jej bardziej, czy mniej widowiskowym upadkiem jest całkiem prawdopodobny. Co będzie potem? Być może że na gruzach tej cywilizacji żydokomuna zbuduje coś nowego, ale jeszcze bardziej prawdopodobny wydaje się podbój Zachodu przez Wschód, zarówno ten „*czerwony*”, jak i „*zielony*”, spod sztandaru Proroka.

Spójrzmy na to okiem Warrena H. Carrolla, dopatrującego się głębszego sensu w każdym fragmencie procesu dziejowego. Wprawdzie cywilizacja łacińska zaniósła przesłanie chrześcijańskie w najdalsze zakątki świata - ale co z tego, kiedy sama utraciła wiarę nie tylko w to przesłanie, ale w siebie samą? Kiedy sama doprowadziła się do stanu bezbronności tracąc gotowość zabijania i ryzykowania życia w imię wyznawanych wartości? Bo jeśli ktoś nie ma odwagi zabijać, ani ryzykować życia w imię deklarowanych wartości, to prawdopodobnie wcale w nie nie wierzy. Jeśli więc cywilizacja łacińska przez ostatnie dwa tysiące lat była solą ziemi, to dzisiaj wykazuje objawy zwietrzenia. A jaki los czeka sól zwietrzałą? W Ewangelii czytamy: „*a jeśli sól*

zwietrzeje, czymże ja nasolą? Na nic się więcej nie zda, jak tylko by ją wyrzucić na zewnątrz, gdzie zostanie podeptana przez ludzi.”

Stanisław Michalkiewicz



PS. Nie, żeby wszystko było prawdą. Starczy, by prawdy było dużo.

Autor: Stanisław Michalkiewicz